

Jan Lechoń – w służbie Polsce i Polonii



Jan Lechoń, portret autorstwa Romana Kramsztyka (1919)

Krzysztof Langowski (*Nowy Jork*)

Spoglądając z obecnej perspektywy na dzieje polskiego wychodźstwa niepodległościowego na terenie Stanów Zjednoczonych podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu w 1945 r. nie sposób jej sobie wyobrazić bez znaczących osobowości. Te właśnie indywidualności swoim poświęceniem, działalnością polityczną, społeczną i jednocześnie troską o zachowanie narodowych imponderabiliów w walce z

komunistycznymi wpływami na polonijne środowisko niepodległościowe dawały wyraźne świadectwo istnienia poza Polską wolnej myśli w utrwalaniu tradycji, kultury i prawdy historycznej narodu polskiego. Wśród nich bez wahania możemy wskazać Jana Lechonia.

Jan Lechoń (właściwie: Leszek Józef Serafinowicz), urodził się 13 marca 1899 r. w Warszawie. W latach 1907/1908 rozpoczął naukę w szkole im. Stanisława Staszica z polskim językiem wykładowym, a w 1911 r. przeniósł się do szkoły klasycznej im. Emiliana Konopczyńskiego. W grudniu 1912 r. dzięki nakładowi finansowemu jego ojca Władysława ukazał się jego debiutancki tomik wierszy pod tytułem „Na złotym polu”. Trzy lata później w 1914 r. ukazał się kolejny tomik „Po różnych ścieżkach”. Oba zbiory wierszy ukazały się pod pseudonimem Jan Lechoń. W 1916 r. Lechoń zdał maturę i rozpoczął studia z zakresu filologii polskiej na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego, jednak nigdy ich nie ukończył. W tym okresie współredagował czasopismo „Pro Arte et Studio”. Był również współzałożycielem kawiarni „Pod Pikadorem”, a także założonej 6 grudnia 1919 r. wspólnie z Kazimierzem Wierzyńskim i Julianem Tuwimem grupy poetyckiej „Skamander”.

W latach 1919-1920 w okresie wojny polsko-bolszewickiej Lechoń był zatrudniony w Biurze Prasowym Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego. Wspominając później Lechonia Zdzisław

Czermański pisząc na jego temat stwierdził, że

Żołnierzem nigdy nie był. Brak żołnierskiej karty nieraz mu dokuczał, ale też rozumiał dobrze, że na żołnierza się nie nadawał. Bez nerwowej szarpaniny i wysiłku nawet parasola otworzyć nie mógł, a cóż by to dopiero było ze złożeniem się z karabinu! A gdyby ten karabin mu dali, pewny jestem, że zacząłby strzelać z przejęcia i z gorliwości na długo przed bitwą i to we wszystkich kierunkach.

W latach 1926-1929 Lechoń był redaktorem pisma satyrycznego „Cyrulik Warszawski”. Z prowadzeniem tego pisma wiąże się także historia związana z częstymi pobytami Lechonia w znanej w środowisku przede wszystkim artystycznym Warszawy cukierni „Ziemiańska”. Żartobliwą relację na ten temat przekazał także Zdzisław Czermański, który pisał, że właściciel cukierni Albrecht po przeprowadzonym remoncie w 1927 r. zwrócił się do Lechonia z pytaniem

Czy nie uważałby on stolika na półpiętrze za najodpowiedniejszy do stałego zarezerwowania dla panów artystów Leszek w kilku susach wskoczył na półpiętro, usiadł na skórzanej kanapce i propozycję Albrechta przyjął. Od tego czasu Leszek na półpiętrze gospodarzył terroryzując i

wystraszając od stolika wszystkich niemiłych mu przysiadaczy. Byłem świadkiem jak gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski z poważną miną zbiegł po schodach w dół do zbliżającego się Leszka, żeby mu wyjaśnić dlaczego pozwolił sobie wziąć ze sobą na półpiętro nieznanego osobnika. – Człowiek z kresów, – mówił Wieniawa, – jechał całą noc. Był zmęczony. Wojewoda. Posadziłem go tutaj na chwilę. Jak odpocznie to pójdzie.

Jan Lechoń wziął 1927 r. czynny udział w sprowadzeniu z Francji do Polski prochów Juliusza Słowackiego, który został następnie pochowany na Wawelu w Krakowie. Od 1930 r. przez kolejne dziewięć lat Lechoń był attaché kulturalnym w polskiej ambasadzie w Paryżu. Zdzisław Czernański wspominając po latach pierwszy okres działalności Lechonia w tym mieście pisał, że

Onieśmielony nieznajomością języka francuskiego siadywał często na pustym tarasie dzisiaj sławnej Café Flore i żeby nie było żadnej kwestii wskazywał palcem na swoją pierś, mówiąc do kelnera głuchszym niż zwykle głosem: – Un café noir – por moi. Płacił za wszystko banknotami i po dwóch tygodniach tego procederu miał po kieszeniach same drobne monety. Sypały się z niego, i brzęczał nimi cały. A wydatnością swoich piersi dziwił, bo nikt się nie domyślał że

nosi bilon w dwóch portfelach na piersi.

Po klęsce Francji w 1940 r. Lechoń wyjechał do Brazylii, a następnie dotarł w dniu 11 sierpnia 1941 r. na statku „Urugwaj” do Nowym Jorku, gdzie zamieszkał na stałe. Natychmiast zaangażował się w życie miejscowego środowiska niepodległościowego Polonii amerykańskiej. Był darzony przyjaźnią znajdujących się w Stanach Zjednoczonych m.in. światowej sławy klawesynistki Wandy Landowskiej, malarza Rafała Malczewskiego, a także Kazimierza Wierzyńskiego. Po przyjeździe nawiązał także współpracę z przybyłymi w tym samym roku do Stanów Zjednoczonych piłsudczykami Ignacym Matuszewskim, Henrykiem Floyrem-Rajchmanem i Wacławem Jędrzejewiczem. Pisząc na ten temat w okresie późniejszym Jędrzejewicz stwierdził:

Przypominam sobie takie wieczory i noce w ciemnym mieszkaniu Rajchmana na 115 ulicy West, koło Uniwersytetu Columbia. W jednym pokoju Halina Wierzyńska pisała na maszynie projekt przemówienia prezesa KNAPP-a pod dyktando Matuszewskiego, w drugim Halina Matuszewska stuknęła jakąś odezwą dyktowaną przez Rajchmana, gdzieś po kątach Jan Lechoń i Kazimierz Wierzyński ślęczeli nad zapisanymi już stronami, poprawiając je stylistycznie, coraz to proponując jakieś zmiany czy dodatki, dodając znakomite

cytaty czy skróty przydługich zdań.



Jan Lechoń, gen. Tadeusz Bór-Komorowski i Kazimierz Wierzyński w siedzibie redakcji „Tygodnika Polskiego” w Nowym Jorku, czerwiec 1946 r.

Wkrótce po przyjeździe Lechoń wziął czynny udział w charakterze propagatora polskiej kultury. Z okazji obchodzonej w dniu 25 września 1941 r. na Uniwersytecie Columbia zorganizowano uroczystość poświęconą 25. rocznicy działalności wydziału polonistyki na tej właśnie uczelni. Lechoń był głównym

mówcą w trakcie tej uroczystości obok ówczesnego szefa wydziału, prof. Clarence'a A. Mondinga. Na łamach wydawanego w Nowym Jorku dziennika „Nowy Świat” zapowiadając planowane wydarzenie pisano, wyrażając jednocześnie nadzieję, że

w czasach, gdy kultura polska jest systematycznie niszczona przez najeźdźcę, należy się spodziewać, że Polonia z uznaniem przyjmie inicjatywę Uniwersytetu Columbia i tłumnie przybędzie, by uczcić tak ważny jubileusz.

W treści zaprezentowanego przez siebie odczytu zatytułowanego „Przyszłość kultury polskiej” Lechoń odwołał się do wojennej rzeczywistości stwierdzając, że

gdy kultura polska leży w gruzach i tropi się każdy jej ślad, aby go zatrzeć, zdawałoby się rzeczą niemożliwą, niemal zuchwałą, mówić o przyszłości tej kultury.

Ukazał następnie tragiczne dzieje Polaków, najazdy tatarskie, krzyżackie czy szwedzkie, ani

rozdarcie i pogrzebanie Polski na oczach Europy samolubnej

i bezsilnej nie pogrzebały duszy polskiej.

Lechoń podkreślił jednocześnie gotowość ze strony Polaków do współpracy w odbudowie po zakończeniu działań wojennych Europy, przedstawiając przy tym wizję przyszłości, która była oparta na tendencjach federalistycznych, które

Polska już dawno uważała za swoje i wcielała je w życie, ponieważ idea jagiellońska była to właśnie owa federacja, o której dziś się mówi.

Odwołał się jednocześnie do doświadczeń słuchaczy, wskazując, że symbol Polski jagiellońskiej może być źródłem dumy zwłaszcza dla rodaków w Stanach Zjednoczonych,

mających przed sobą wzór nowoczesnego państwa, które rozmachem twórczego wysiłku, entuzjazmem pracy i zdobywania, najgłębszym instynktem demokratycznym, zdołało stworzyć i spaja coraz bardziej jedność różnych narodów.

Wybór poety na głównego mówcę wieczoru był z pewnością celowym ruchem, który był obliczony na sukces zabiegów

patriotycznych i propagandowych. Podobnie stało się także później, kiedy Lechoń wziął udział obok Kazimierza Wierzyńskiego i Juliana Tuwima w świątecznej audycji radiowej nadawanej przez lokalną nowojorską stację WRUL, która była adresowana do Polski i Polaków rozrzuconych po świecie. W jej trakcie trzech poeci wygłosili wzruszające i zarazem podtrzymujące narodowego ducha w swej treści przemówienia.

Dzięki posiadanemu przez Lechonia doświadczeniu w dziedzinie promocji kultury polskiej, które nabył podczas pobytu we Francji i Brazylii szybko został zatrudniony przez podlegające polskiemu rządowi na uchodźstwie i kierowane w Nowym Jorku przez Stefana Roppa *Polish Information Center*. Zlecono mu do realizacji przez ambasadę RP w Waszyngtonie m.in. opracowanie dla amerykańskiego Ministerstwa Wojny cyklu audycji dotyczących Polski. Miały się one zmieścić w serii regularnych programów radiowych, które zostały przeznaczone dla amerykańskich żołnierzy. Audycje te miały za zadanie w przystępny sposób nauczać o historii i tradycji narodów sprzymierzonych, na przykładzie podanych ważniejszych wydarzeń z dziejów narodowych, a także ukazania sylwetek najważniejszych postaci wywodzących się z danego kraju. Zamierzenia te miały na celu przede wszystkim osiągnięcie celu propagandowego, którym było zainteresowanie przedstawicieli innych państw i społeczności, kultur i języków sprawami Polski, jej historią i osiągnięciami w dziedzinie nauki i kultury, a także

tragicznej codzienności w trakcie trwających działań wojennych.

W tym okresie Lechoń zajmował się także wydawaniem podlegającego polskim władzom i wydawanego w Nowym Jorku „Tygodnika Polskiego”. Jego łamy zostały przez niego szeroko otwarte od maja 1942 r. dla utworzonego w Nowym Jorku Polskiego Instytutu Naukowego. Pismo stało się w krótkim czasie swoistą kroniką życia i działalności tej instytucji na bieżąco, ze względu na publikowane w nim zapowiedzi wszystkich organizowanych i odbywających się tam wydarzeń, konferencji, odczytów i spotkań, zaproszeń do udziału w nich, a następnie ich omawiania, które niejednokrotnie były przygotowane przez samego Lechonia. Na łamach tygodnika Lechoń stanowczo zareagował na działalność komunistycznego agitatora którym był prof. Oskar Lange. W tekście niepodpisanym wprowadzie, ale napisanym przez redaktora naczelnego, którym był Lechoń ukazał się na początku 1944 r. artykuł wstępny pt. „Nowa Targowica”. Tekst ten poprzedzał list protestacyjny wystosowany przez 17 polskich profesorów, którzy wykładali na uczelniach w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie przeciw wystąpieniu Oskara Langego. Pisząc na temat działalności Langego i jego politycznych towarzyszy, w tym także współpracującego z nimi Juliana Tuwima, poeta przyrównał ich do Targowicy. Stanowczo więc stwierdził

Ta zdrada nie jest szaleństwem, nie jest jakimś odosobnionym wybrykiem czy jakąś jednostkową degeneracją; jest to zdrada zorganizowana, czynna, karna, świadoma swych celów, ważąca każdy krok, raz układna, raz pełna niepojętej zbrodniczej buty; jej cel jest jasny, bo przecież otwarcie go głosi: oddanie polskiej ziemi wrogom. Nie boimy się o wpływ nowej Targowicy na naród polski, bo ludzie ci po prostu tego wpływu mieć nie mogą, jak nie może go mieć Julian Tuwim, tam, gdzie w szaleńczym zaślepieniu pychy chce stanąć w poprzek instynktowi całego męczeńskiego i bohaterskiego narodu, całego – aż do naprawdę polskich komunistów, jak Władysław Broniewski.



Jan Lechoń w pensjonacie Janiny i Stanisława Strzetelskich w Sea Cliff na Long Island, II poł. lat 40. XX wieku

Jan Lechoń angażując się w prowadzenie pisma „Tygodnik Polski” podejmował przez kolejne lata starania o zdobycie koniecznych do jego prowadzenia funduszy. Świadczy o tym fakcie także wyraźne pismo, które wysłał 7 sierpnia 1945 r. do prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Karola Rozmarka

Nasz przyjaciel Artur Rodziński poinformował już Pana

Prezesa o warunkach w jakich znalazł się „Tygodnik Polski” w związku z ogólną sytuacją. Parę miesięcy temu w dłuższym, oparzonym szczegółowymi danymi finansowymi, piśmie zwracaliśmy się do Kongresu Polonii z prośbą o dopomożenie nam w utrzymaniu tej jedynej już dziś na świecie wolnej placówki literatury polskiej i rozpowszechniania słowa polskiego pomiędzy wojsko polskie i niezliczone rzesze uchodźców na całym świecie. Tygodnik został pozbawiony wpływu z prenumerat wojskowych, z drugiej strony wzrosły wielokrotnie zapotrzebowania na nasze pismo zarówno ze strony żołnierzy jak też uwolnionych jeńców, pozbawionych słowa polskiego i domagających się o nie rozpaczliwie. To skłania nas, aby zwrócić się do Wielce Szanownego Pana Prezesa, z prośbą o jego interwencję i przychylną decyzję. Prosimy niniejszym, aby Kongres Polonii zaprenumerował tysiąc egzemplarzy „Tygodnika Polskiego” dla wojska i uwolnionych jeńców.

Niestety prośba Lechonia nie spotkała się z przychylną reakcją ze strony kierownictwa KPA.

Jan Lechoń utrzymywał jednocześnie stały kontakt z działaczami Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, a w szczególności z Henrykiem Floyarem-Rajchmanem, który starał się wykorzystać talent pisarski poety do realizacji działalności

politycznej zarówno w ramach założonego przez piłsudczyków współpracujących z gronem działaczy polonijnych w czerwcu 1942 r. Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia, a także założonego dwa lata później Kongresu Polonii Amerykańskiej. Świadczy o tym m.in. list Lechonia do Rajchmana w którym pisał on o swoim spotkaniu w Detroit z prezesem KNAPP Henrykiem Kogutem. Lechoń pisał:

Wczoraj miałem miłą wizytę pana Koguta i długą nocną z nim rodaków rozmowę. Dziś powtórka”.

Z kolei Rajchman pisał do Lechonia 2 października 1945 r. na temat konieczności przygotowania przez niego tekstów przeznaczonych dla kierownictwa Kongresu Polonii Amerykańskiej

W związku z naszą rozmową powracam do naszego porozumienia i mojej prośby, abyś zechciał napisać projekt „Ślubowania” do Kraju, i szkic 2-3 stronicowy „Odezwy do Polonii” oraz część emocjonalną do przemówienia pana Karola Rozmarka. Według Twego życzenia posyłam Ci tekst „Posłania do Narodu Polskiego,, które uchwalono w Buffalo, w maju zeszłego roku dotarło parę miesięcy później do Kraju. Ponadto załączam „Odezwę do Polonii” z 29 czerwca 1945 r.,

która jest ostatnim kalendarzowo wystąpieniem Zarządu Kongresu skierowanym do Polonii.

Lechoń, przesyłając później przygotowany przez siebie tekst pisał do Rajchmana z satysfakcją

Drogi Henryku! Oto tekst obiecany.

Niestety nie zawsze Lechoń mógł się wywiązać na czas z podjętego przez siebie zobowiązania i dlatego też pisząc do Rajchmana 3 marca 1949 r. stwierdził

Drogi Henryku! Piszę do Ciebie, aby najmocniej i najserdeczniej przeprosić Ciebie: także za sprawiony Wam zawód i kłopot i powiedzieć Wam jak bardzo jestem zmartwiony że nie mogłem Ci wykonać tej przysługi. Znałem jej wagę i tym bardziej chciałem tę pracę wykonać – niestety przeciwności nie do przebycia pokrzyżowały te moje zamiary.



Po mszy w kościele Św. Stanisława przy 7 ulicy na Manhattanie. Trumnę Jana Lechonia niosą (od lewej strony) Aleksander Janta, Józef Lipski, gen. Władysław Anders, Adam Ciołkosz, gen. Wincenty Kowalski i Ziemowit Karpiński

Jan Lechoń zmarł śmiercią samobójczą wyskakując 8 czerwca 1956 r. z okna na 12 piętrze hotelu Hudson stojącego przy 57 ulicy i 10 Alei w Nowym Jorku. W uroczystościach pogrzebowych w kościele św. Stanisława na Manhattanie a także później na cmentarzu Calvary I na Quensie wzięli udział m.in. generałowie Władysław Anders i Wincenty Kowalski, a także Wacław Jędrzejewicz, Kazimierz Wierzyński, Aleksander Janta, Józef

Lipski i Adam Ciołosz. Przemawiając nad trumną swojego przyjaciela Kazimierz Wierzyński powiedział m.in.

Żegnam Go w imieniu pisarzy i w imieniu przyjaciół. Miał ich wielu, a nawet fanatycznych. Potrzebował przyjaźni przez całe życie i szukał jej jak lekarstwa na dokuczliwą samotność. Myśmy go też potrzebowali. Nikt nie mógł się oprzeć jego fascynującej osobowości i wyrzec się dumy, że był z nim w przyjaźni. Leszku kochany, żegnam Cię.

Artykuł ukazał się w „Kurierze Plus”, Nowy Jork, 6 listopada 2021 r.

✱

Zobacz też:

Janusz Krzyżanowski wśród Polonii

Wacław Jędrzejewicz w 128. rocznicę swoich urodzin

Wojskowe Szkoły
Junaków – mało
znany rozdział
najnowszej historii
Polski



Gen. Władysław Sikorski z wizytą w Heliopolis, w maju 1943, zaledwie na dwa miesiące przed tragiczną katastrofą w Gibraltarze. Źródło: Archiwum Muzeum Orlińskiego – Album Kozińskiego.

Prof. Adam Czesław Dobroński

Muzeum Wojska w Białymstoku

Tom napisany przez Henry Radeckiego, Polaka mieszkającego od powojnia w Kanadzie, jest opracowaniem oczekiwanym i oryginalnym. Tytuł *Młodzież Andersa* brzmi nieco tajemniczo, ale podtytuł nie pozostawia wątpliwości. Otrzymaliśmy książkę o polskich szkołach junaków i młodszych ochotniczek, którzy wydostali się z Rosji sowieckiej po zawarciu 30 lipca 1941 r. układu Sikorski-Majski. Przeżyli oni dramatyczny czas wywózek z domów rodzinnych, potem wegetowania na odległych

obszarach imperium stalinowskiego, zmagania o przetrwanie. Po tak zwanej amnestii zdołali dotrzeć do obozów wojsk polskich gen. Władysława Andersa i dzięki mądrej decyzji przyszłego dowódcy 2 Korpusu Polskiego otrzymali szansę podjęcia nauki. Mieli za dużo lat, by wyjechać do osiedli urządzanych dla dzieci i ich opiekunów (głównie matek) w Australii, Indiach, Meksyku, Nowej Zelandii oraz w kilku rejonach Afryki, ale za mało, by zasilić „z marszu” oddziały wojskowe. Wojsko ich jednak przygarnęło, pomogło w ewakuacji z „kraju niewoli”, zadbało o zrazu trudne, potem znośne, a z czasem dogodne warunki bytowania, stopniowo także o kadrę wykwalifikowanych nauczycieli i wychowawców, z większymi trudnościami również o pomoce szkolne. Jedyne to było takie – unikalne – przedsięwzięcie w okresie II wojny światowej, godne przypominania. Podobnie, jak jedyne na wielką skalę było tajne nauczanie w okupowanej Polsce.



Naoczny świadek bitwy pod Monte Cassino, korespondent wojenny Wiktor Ostrowski przekazuje swoje doświadczenia młodym lotnikom z Heliopolis. Czerwiec 1944. Źródło: Archiwum Muzeum Orlińskiego - autor.

Powstała sieć kilkunastu szkół: łączności – na ich absolwentów czekały niecierpliwie oddziały frontowe, junackich mechanicznych – najliczniejszych, też ściśle powiązanych z wojskiem, w tym czterech gimnazjów i jednego liceum, młodszych ochotniczek –gimnazjalistek i licealistek zasilających Pomocniczą Służbę Kobiet, Gimnazjum i Liceum Lotniczego („Błękitni chłopcy”) – pozostającego pod opieką dowództwa Royal Air Force (RAF), Junackiej Szkoły Kadeckiej – wzorowanej na przedwojennym Korpusie Kadetów, z naciskiem na wiedzę i umiejętności wojskowe, szkół powszechnych – młodszej i starszej, przygotowującej chętnych do szkół zawodowych i

gimnazjów, Junackiego Gimnazjum Kupieckiego - kształciło młodzież z myślą o zasileniu kadr handlowych w wolnej Polsce oraz innych jeszcze placówek i kursów. Poza wymienionymi szkołami, którym Henry Radecki poświęcił oddzielne rozdziały, wspomnieć należy jeszcze o Junackim Liceum Drogowym, szkołach powszechnych połączonych z zawodowymi oraz Gimnazjum Kupieckim i Liceum Pedagogicznym dla młodszych ochotniczek. Z przyczyn obiektywnych nie jest możliwym równie dokładne opisanie wszystkim tych form edukacji, szkół ulokowanych w różnych miejscowościach, często reorganizowanych, otwieranych i zamykanych w różnych latach, zainicjonowanych jeszcze na południu ZSRS (Karkin Batasz, Guzar i Kitabu, Kermine, Wrewskoje).

Szkoły junaków i młodszych ochotniczek wykazywały się ambicjami i osiągnięciami w zakresie zdobywania wiedzy, przygotowywania wychowanków do służby wojskowej, kreowania wydarzeń kulturalnych, organizowania zajęć pozaszkolnych i zawodów sportowych, pożytecznego i przyjemnego zarazem spędzania czasu wolnego, poznawania atrakcyjnych okolic i starożytnych zabytków. Starano się możliwie jak najlepiej, opieką niemal matczyną i ojcowską otoczyć ofiary wojny. Wzruszają i dzisiaj opisy przejawów patriotyzmu w warunkach stałej tęsknoty za wolną Polską, komplikującej się sytuacji politycznej w świecie, narastającego niepokoju, co przyniesie jutro. Szkoły junackie mogły na Środkowym i Bliskim Wschodzie realizować założone

cele, pomagały im w tym rozliczne organizacje (przykładem ZHP, „Sodalicia Mariańska”), zrozumienie i życzliwość wykazały władze brytyjskie. Młodzi z radością witali przedstawicieli Rządu Polskiego i Wojska Polskiego, osoby duchowne, gości budzących nadzieję w sercach, opowiadających o ukochanej ojczyźnie. Sami zaś wzbudzali sympatię wśród miejscowej ludności cywilnej, zadziwiali swą dzielnością, uczynnością, głęboką wiarą. To oczywiste, że pojawiały się i rozliczne trudności, dochodziły także złe wieści, odzywały się dokuczliwości sieroctwa, nawroty chorób.

Henry Radecki postarał się, by zawrzeć w swym tomie bogaty zestaw faktów, co nie było ani łatwe ze względu przede wszystkim na braki źródeł, zaginięcie skrzyń z dokumentami przejętymi przez władze brytyjskie. Autor powracał wielokrotnie do najważniejszych jego zdaniem danych liczbowych, dat i nazwisk, schematów organizacyjnych i wniosków. Czynił to kierując się pragnieniem, by czytelnicy w Polsce dobrze zapamiętali niezwykle dzieje wyjątkowych szkół, wczuli się w tamte realia i marzenia, radości i smutki. Radecki dodał – co bardzo ważne – oryginalne oceny i szacunki, które częściowo różnią się od dominujących w Polsce. Ale i w kraju utrzymują się przecież rozbieżności, na przykład odnośnie liczby obywateli II RP (nie tylko narodowości polskiej) wywiezionych w latach 1939-1941 przez okupantów sowieckich, także procentowych szacunków osób zmarłych i zaginionych na „niehumanitarnej ziemi”.

W trakcie prac redakcyjnych postanowiliśmy pozostawić niektóre terminy utrwalone w środowiskach emigracyjnych (przykładem kampania wrześniowa 1939 r.), jak najmniej ingerować w styl narracji autora, w pierwotny układ książki.



Wizyta zespołu teatralno-kabaretowego w Heliopolis. Źródło: Archiwum Muzeum Orlińskiego – Album Kozińskiego.



Niespodziewany wylew Nilu zatopił obóz w Heliopolis. Ucierpiały namioty sypialne, ale uratował się dwupłatowiec. Źródło: Archiwum Muzeum Orlińskiego – autor.

Tom ten ma charakter monografii, ale jest jednocześnie i dokumentem, powstawał długo i sędzę, że pozostanie ostatnią publikacją napisaną przez polskiego junaka czasów II wojny światowej. Autor utrzymywał przez dziesięciolecia więzi z koleżankami i kolegami z opisywanych szkół, prowadził ofiarnie poszukiwania materiałów, gromadził pamiątki historyczne. Pisząc książkę wykorzystywał zebrane relacje i odnalezione dokumenty, opracowania (głównie emigracyjne) i artykuły prasowe, także jednak wplatał w tekst własne refleksje. H. Radecki dołączył do junaków w kwietniu 1942 r., przebył szlak od opuszczenia Związku Sowieckiego przez Persję (Iran), Palestynę do Egiptu. Nie powrócił do Polski, za to aktywnie uczestniczył w życiu emigracji i nadal opiekuje się „Pokojem

Andersa” w Wawel Villa w Mississaudze, części wielkiego Toronto. To tam zrodziła się przed rokiem myśl wydania tej książki przez Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie we współpracy z Muzeum Wojska w Białymstoku.

Absurdem byłoby streszczanie zawartości *Młodzieży Andersa*, natomiast chciałbym wskazać na wydane w Polsce opracowania dotyczące szkół junackich. Było ich nie tak wiele, często nie obejmowały wszystkich wątków, ale warto po nie sięgać. Żyjący w kraju byli uczniowie i wychowankowie szkół junaków i młodszych ochotniczek też w miarę możliwości podtrzymywali kontakty między sobą, co stawało się coraz łatwiejsze od lat siedemdziesiątych XX stulecia. Ich dzieje wplotły się w legendę Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, ta nabrała blasku po 1989 r.

Z pozycji najdawniejszych, wydanych jeszcze w PRL, należy wspomnieć opracowanie Tadeusza Bugaja: *Obozy i szkoły junackie dla młodzieży polskiej na obczyźnie w latach 1941-1947* („Prace Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego” 1979, nr 13) oraz Witolda Lisowskiego: *Polskie korpusy kadetów 1765-1956. Z dziejów wychowania*” (Warszawa 1982 r.; tenże autor opublikował artykuł o kadetach na łamach „Wojskowego Przeglądu Historycznego”, 1987, nr 3). Znacznie szerzej temat swej książki zakresił Jan Draus: *Oświata i nauka polska na Bliskim i Środkowym Wschodzie 1939-1950* (Lublin 1993). Mniej

lub bardziej rozbudowane informacje o szkołach junaków i młodszych ochotniczek podawali autorzy monografii Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, a przykładem może być tom Piotra Żaronia: *Armia Andersa* (Toruń 2000). Materiał o szkołach junackich w Nazarecie i Barbarze zawiera także album *Tułacze dzieci* (Warszawa 1995).



Uczennice Gimnazjum Kupieckiego witane przez dyrektora oddziału banku PKO (Pocztowa Kasa Oszczędności) w Tel Awiwie. Hebrajski napis świadczy, że bank służył przedwojennym polskim emigrantom żydowskiego pochodzenia. Źródło: Archiwum Muzeum Orlińskiego – autor.

W 2001 r. ukazał się pierwszy z trzech tomów o wspólnym podtytule: *Szkolnictwo i oświata polska na Zachodzie w czasie II wojny światowej*. W tym inauguracyjnym tomie: *Przez burze pod wiatr* (red. T. Zaniewska, Białystok 2001) znalazły się między innymi teksty: Adama Czesława Dobrońskiego o Junackim Gimnazjum Kupieckim, Marii Radomskiej o szkole junaczek i szkołach młodszych ochotniczek w Armii Polskiej na Wschodzie a także Stefanii Walasek o dziejach szkół na Bliskim i Środkowym Wschodzie oraz w Afryce (zarys problematyki). Tom następny: *Światło wśród burzy* (red. T. Zaniewska, N. Pospieszny, Z. Stankiewicz, Białystok 2004) zawierał artykuł A. Cz. Dobrońskiego o III Junackiej Szkole Mechanicznej i przedruk artykułu W. Lisowskiego o Junackiej Szkole Kadetów (1942-1948). Natomiast tom III nosił tytuł: *Nauczyciele-uczniowie. Solidarność pokoleń* (red. T. Zaniewska, Warszawa 2007) i pomieścił artykuły: A. Cz. Dobrońskiego o obozach letnich dla młodszych ochotniczek oraz Ewy Romanowskiej o rozwoju sportu w polskich szkołach junackich na Bliskim Wschodzie w świetle kronik „Junaka”.

W 2007 r. w nr 32 „Zesłańca” (kwartalnik ZG Związku Sybiraków) Wojciech Narębski opublikował tekst: *Generał Władysław Anders – opiekun młodzieży żołnierskiej*, a M. Radomska: *W 65. rocznicę rozkazu gen. Władysława Andersa o utworzeniu szkół junaczek i junaków w ZSRR*. Rok później ukazała się pozycja: *Polskie dzieci na tułacznych szlakach*

1939-1950 (red. J. Wróbel, J. Żelazko, Warszawa 2008).



Pamiętna wizyta: Polki z Amerykańskiego Czerwonego Krzyża przyjechały z darami dla młodzieży, przywożąc ręczniki, skarpetki i słodycze. Heliopolis, kwiecień 1944. Źródło: Archiwum Muzeum Orlińskiego – autor.

Za cenne, ostatnio wydane książki, można uznać opracowania między innymi Jacka Pietrzaka: *Polscy uchodźcy na Bliskim Wschodzie w latach drugiej wojny światowej. Ośrodki, instytucje, organizacje* (Łódź 2012); Marka Ney-Krwawicza: *Na pięciu kontynentach. Polskie dzieci i młodzież na tułacznych szlakach 1939-1950* (Warszawa 2014); Edyty Sadowskiej i Beaty Urbanowicz: *Edukacja historyczno-kulturalna w szkołach*

junaków i młodszych ochotniczek (1941-1948) (Częstochowa 2015). Przybyło również artykułów, w tym na tematy wykraczające poza oświatę junaków i młodszych ochotniczek, czyli o szkołach działających przy 3 Dywizji Strzelców Karpackich („Szkoła Karpacka”) i 5 Kresowej Dywizji Piechoty oraz kursach maturalnych dla żołnierzy oraz ochotniczek z Pomocniczej Służby Kobiet, a także o szkołach dla młodzieży polskiej powstałych po wojnie we Włoszech i Wielkiej Brytanii.

Można mieć nadzieję, że odnajdą się jeszcze materiały źródłowe do dziejów szkół junackich w archiwach, muzeach, zbiorach prywatnych i to zarówno w Polsce, jak i w środowiskach emigracyjnych. W zasobach Instytutu Polskiego i Muzeum Sikorskiego w Londynie znajdują się dość liczne dokumenty, kroniki i relacje. H. Radecki korzystał z tych zasobów, starałem się i ja je penetrować, a wysiłki te należy kontynuować. Przykładowo wskazać można na kronikę z I Letniego Obozu Wypoczynkowego dla Szkół Junackich w Sidi-Bishr (przedmieście Aleksandrii), zorganizowanego latem 1944 r. (sygn. C.388). Umieszczono w niej kopię listu gen. W. Andersa z 22 lipca:

Zakończyliśmy zwycięską bitwę pod Ankoną, bijąc się o nią biliśmy się o Polskę. Wierzimy, że pomimo wszystko wykończymy w rezultacie choć kolejno wrogów naszej Ojczyzny...



Szczęśliwi, już prawie junacy. Źródło: Archiwum Muzeum Orlińskiego - Junacka Szkoła Kadetów.

Generał podziękował „kochanym Dzieciom” za „tak bardzo drogą” dla niego pamięć i za listy. Ciekawe są opisy obozów letnich młodszych ochotniczek urządzonych w 1945 r. w Atlicie koło Hajfy, Barbarze, Jerozolimie, Nazarecie i w Ośrodku Uzdrawieńczym w Tyberiadzie (turnusy lecznicze). Stacja Uzdrawieńcza dla uczniów powstała w lutym 1943 r., posiłki wydawano tu pięć razy dziennie, przeprowadzano badania lekarskie, obowiązkowe było leżakowanie, wyjeżdżano na kąpiele zdrowotne siarczane i solankowe. Wychowawcy zapoznawali młodzież z dziejami Ziemi Świętej, prowadzili zajęcia z geografii i historii Polski. Każdy kolejny turnus prezentował przedstawienia teatralne, podtrzymywano więź z osobami duchownymi z

okolicznych parafii i zakonów, powiększał się księgozbiór biblioteki, pięknie prezentowała się świetlica (sygn. C 309).

Powstaje pytanie, co można jeszcze zrobić, by skuteczniej spopularyzować szkoły junackie, dowieść ich wyjątkowości? Najłatwiej byłoby opracować i wydać album z uwzględnieniem przynajmniej najważniejszych typów szkół, pokazaniem warunków w jakich one pracowały, zajęć nie tylko szkolnych, składu osobowego kadry i grup uczniowskich. Utrudnieniem w tym dziele będzie fakt, że znaczna część zachowanych fotografii nie została dokładnie opisana, różna jest też ich jakość. Bardziej pracochłonnym zadaniem będzie zestawienie najważniejszych dokumentów do dziejów szkolnictwa polskiego na Środkowym i Bliskim Wschodzie. Czy można jeszcze liczyć na odzyskanie wspomnianej, utraconej dokumentacji z 41 skrzyń? Okaże się to po dodatkowych kwerendach w archiwach brytyjskich. Do wspomnień wydanych już drukiem trzeba dodać relacje przechowywane w archiwach i zbiorach prywatnych, ale czy to wystarczy na napisanie tomu o dalszych losach „młodzieży Andersa”, ich adaptacji w różnych krajach świata, również w Polsce? Autor takiej publikacji musiałby postawić pytanie, na ile wiedza zdobyta w szkołach junackich pomogła wychowankom w ich życiu dorosłym, w ich karierach zawodowych. Jeszcze trudniejsze pytanie brzmi: czy programy nauczania, zwłaszcza realizowane w omawianych szkołach pod koniec wojny i po jej zakończeniu, były dostosowane do zmieniającej się

rzeczywistości politycznej, która praktycznie zamknęła junakom i młodym ochotniczkom drogę do Polski? Bardziej jednoznacznie wypada ocena wysiłków kształtowania charakterów tej społeczności, jej postawy patriotycznej i obywatelskiej. Tej kwestii wiele uwagi poświęcił również H. Radecki.

W latach 1943-1946 szkołę odwiedziło wielu dostojnych gości – generałowie Władysław Sikorski, Kazimierz Sosnkowski, parokrotnie Władysław Anders, pułkownicy Iżycki i Bobrowski, ministrowie Strasburger i Zazuliński, biskup połowy WP J. Gawlina i wielu innych. Szczególnie częstym gościem był opiekun szkoły gen. Ludomił Rayski, dowódca Polskich Sił Powietrznych na Środkowym Wschodzie. Z okazji tych wizyt w obozie organizowano defilady, podczas których uczniowie przemarszem w dwóch kompaniach przed trybuną honorową oddawali cześć wizytującemu ich Wódzowi Naczelnemu i innym przedstawicielom kadry dowódczej WP oraz wyższym oficerom alianckim.

Wpis gen. W. Sikorskiego do kroniki młodych lotników i nauczycieli junackich: *маленький мир - мир будущего*

28. V. 43 Sikorski gen. A. H.

Wpis gen. W. Sikorskiego do kroniki młodych lotników.
Źródło: Archiwum Muzeum Orlińskiego – Błękitni chłopcy...



Wpis gen. W. Sikorskiego do kroniki młodych lotników. Źródło: Archiwum Muzeum Orlińskiego – Błękitni chłopcy.

Apetyt rośnie w miarę jedzenia. Podziękujmy autorowi za jego cenne dzieło, przeczytajmy je starannie i miejmy nadzieję, że po upływie 70 lat od zamknięcia tej pięknej karty oświaty polskiej

będą kontynuowane badania nad szkołami junaków i młodszych ochotniczek. Trzeba koniecznie dołożyć starań, by trwale upamiętnić pokolenie „młodzieży Andersa”.

Fotografie pochodzą z książki „Młodzież Andersa”.

Posłowie prof. Adama Dobrońskiego do książki Henry Radeckiego „Młodzież Andersa. Wojskowe Szkoły Junaków 1941-1947”.

Świadectwo pamięci

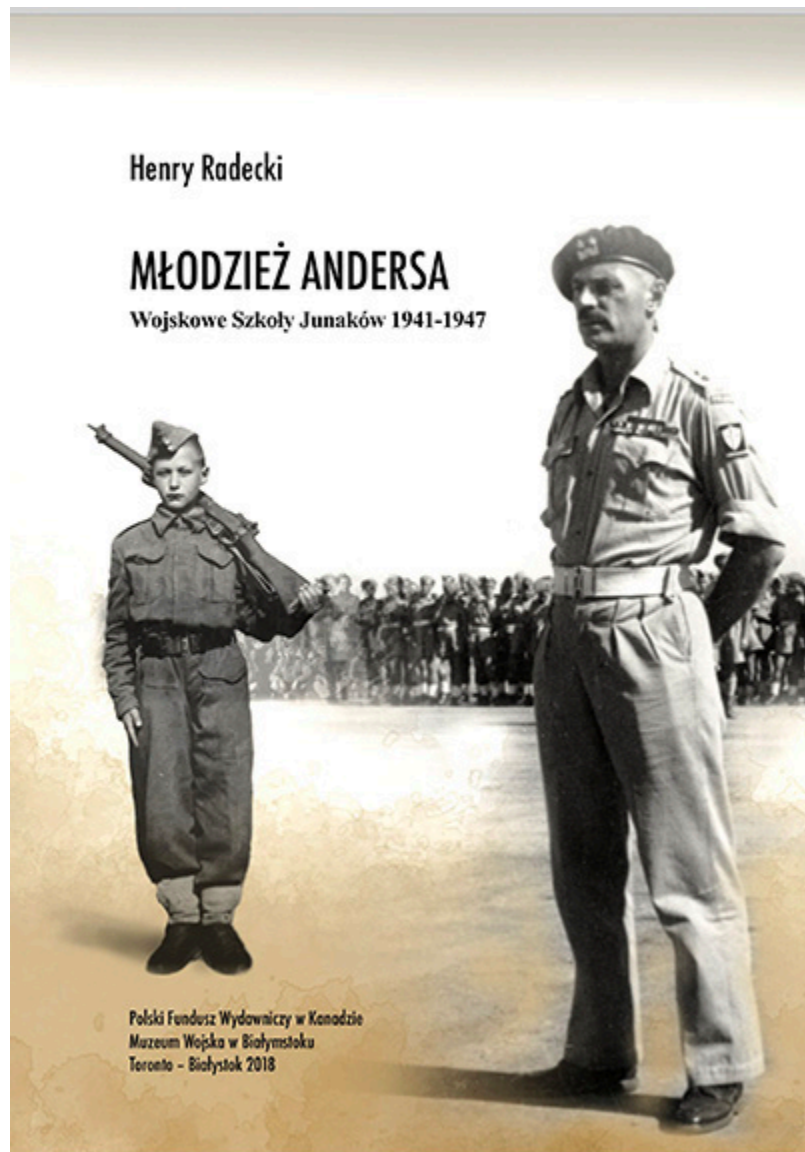


Pierwsze miesiące gimnazjum w Heliopolis, jeszcze w mundurach junackich. Obok w murowanym budynku znajdowały się klasy szkolne. Marzec 1943. Źródło: Archiwum Muzeum Orlińskiego – Album Kozińskiego, fotografia z książki „Młodzież Andersa”.

Edward Zyman (*Toronto, Kanada*)

Na polskim rynku księgarskim ukazała się kolejna pozycja Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie wydana w koedycji z Muzeum Wojska w Białymstoku. Jest nią tom Henry Radeckiego *Młodzież Andersa. Wojskowe Szkoły Junaków 1941-1947*. Jej autor, emerytowany profesor socjologii, wykładowca kilku uniwersytetów kanadyjskich, był junakiem, kadetem, absolwentem Gimnazjum i Liceum Lotniczego w Heliopolis w Egipcie oraz aktywny działacz kanadyjskiej Polonii, napisał książkę ważną i potrzebną. Cenniejszą tym bardziej, że stanowi nie tylko zapis uczonego oparty na wielu trudno dostępnych dziś źródłach, lecz także przekaz świadka, znającego opisywany przedmiot z autopsji.

Dla Polaków - czytamy we wstępie - lata 1939-1945 pozostają ciągle fascynującym okresem; heroizm i tragedia uczestników kampanii wrześniowej i późniejszych walk na wielu frontach świata, dramatyczne historie bitew na morzu, w powietrzu i na lądzie, życiorysy mężów stanu, dowódców i żołnierzy, kryjące wiele tajemnic sprawy polityki i dyplomacji tamtych czasów wciąż inspirują historyków i politologów, pisarzy i filmowców. Mimo obszernej literatury naukowej, setek tomów pamiętników i wspomnień uczestników II wojny światowej, więźniów obozów koncentracyjnych, zesłańców deportowanych przez władze Związku Sowieckiego z Kresów Rzeczypospolitej w głąb niehumanitarnej ziemi, a także mimo wielu ważnych dla naszej pamięci historycznej dzieł literackich, jest w dramatycznej historii Polski XX wieku temat, któremu poświęcono dotychczas nieproporcjonalnie mało uwagi. Tematem tym są powołane pod koniec 1941 roku przez dowództwo Wojska Polskiego w Związku Sowieckim Wojskowe Szkoły Junaków (i Junaczek, później Młodszych Ochotniczek), które rozpoczęły tam swoją działalność i rozwinęły się w pełni podczas wojny na Środkowym Wschodzie.



O fenomenie tego, bezprecedensowego w dziejach II wojny światowej zjawiska, pisze sugestywnie w posłowniu prof. Adam Dobroński. Znany badacz stwierdza m. in., że być może książka Henry Radeckiego jest ostatnią publikacją tego typu, którego autorem jest junak II wojny światowej. Niestety, biologia ma swoje prawa. Pokolenie największego kataklizmu XX wieku schodzi z dziejowej sceny. A wraz z nim odchodzą świadectwa zachowane w pamięci jej świadków. Pozostaną dokumenty utrwalone w postaci artykułów, rozpraw, wspomnień, książek.

Młodość Andersa jest takim właśnie dokumentem, którego wagi i znaczenia przecenić nie sposób.

Posłowie prof. Adama Dobrońskiego ukaze się w piątek 17 maja 2019 roku.

Artykuł Henryka Radeckiego o Muzeum im. Bolesława Orlińskiego w Kanadzie:

<https://www.cultureave.com/muzeum-im-boleslaw-orlinskiego-w-kanadzie/>